

country - warmia

gościnna stodoła

Są żeglarzami więc nie boją się głębokiej wody i skakania na główkę. Skok na Mazury okazał się jednak nie tylko wielką przygodą, ale i lekcją życia. Nauczycielka: Glendoria. Uczniowie: Krystyna i Artur. Egzamin: zaliczony. Ocena: piątka z plusem.



Mazursko-warmińskie fusion: nad stołami z targów staroci i krzesłami z aukcji internetowych wiszą nowoczesne lampy, powieszono na żeglarskich linach i bloczkach.



T

To nie była miłość od pierwszego wejrzenia. - Właściciele bardzo chcieli sprzedać gospodarstwo - wspomina Krystyna. - A że moi rodzice mieli dom po sąsiedzku, namawiali nas do zakupu. Byliśmy wtedy z innej bajki - dodaje. Ona (psycholog) pracowała w koncernie, a Artur (poloniści) w agencji reklamowej. Oboje żeglarze, Artur na dokładkę nurek, więc wakacje spędzali nad Morzem Śródziemnym i tylko w weekendy wpadali do rodziców. Bóg raczy wiedzieć, dlaczego w końcu kupili ten kawałek ziemi ze starymi ruderami. W Głędach na granicy Warmii i Mazur. Myśleli, jak to mieszczuchy, że życie na wsi jest proste. Ale szybko dostali kilka lekcji pokory.

LEKCJA I

15 lat temu stanęli pośrodku działki zastanawiając się, od czego zacząć. Zaczęli od żużlu. Wyrzucili go z podwórka, przy okazji wykopując setki starych opon. Zachodzili w głowę, skąd u licha, wzięło się ich aż tyle, ale kiedy w stawie odkryli połowę sferki Stara, przestali dziwić się czemukolwiek. Oczyszczili staw i zasiali trawę. A potem w starej oborze urządzili strusiarnię. Mieli gotowy, zdawało się, idealny plan: będą hodować 50 ptaków.





- Nie wystarczy przeczytać poradnik „Nauka hodowli strusia w weekend” - żartuje Krystyna. Ptaków przetrwało pięć i biznes upadł, ale do dziś ta gromadka dobrze się miewa. - A my już wiemy, że nawet hodowla kurczaków wymaga znajomości rzeczy - dodaje.

LEKCJA II

Postanowili więc zrobić coś, na czym znają się lepiej. Na pobliskim jeziorze Nurie Artur otworzył szkołę nurkowania.

Dla kursantów postawili solidne niemieckie wojskowe namioty i fajnie je urządzili. W oborze obok zrobili łazienki. Ale i tym razem nie wyszło. Tylko garstka przyszłych nurków miała ochotę mieszkać w dziwnym - jak





się wtedy wydawało - miejscu. Kolejna porażka też ich jednak nie zniechęciła. Byli zmęczeni pakowaniem się po każdym weekendzie i powrotami do Warszawy, więc tym razem postawili na agroturystykę z prawdziwego zdarzenia. Niemal z dnia na dzień zostawili pracę po 12 godzin na dobę. Zaczęli wszystko od początku.

Wyremontowali stodołę. Zrobili w niej salon z kinem domowym i jadalnię w lekko dekadentckim stylu z żeglarskim barem i glinianym kominkiem. A na antresoli bibliotekę. Do tego pięć apartamentów. Na koniec doszli do wniosku, że nie muszą rezygnować z namiotów stojących na polu zwanym Kocią Kołyską - udoskonalą je tylko. Dostały drewniane podłogi, tarasy i łazienki. W każdym pokoju jest wygodne drewniane łóżko i koza z zapasem drewna na chłodne wieczory.

Wszystko było już gotowe i goście zaczęli pukać do Glendorii, gdy okazało się, że to nie koniec nauki.

LEKCJA III

- Oboje nieźle radziliśmy sobie z gotowaniem. Naszymi obiadami zawsze zajadali się znajomi, więc wydawało się, że nakarmimy też gości. Nie potrafiliśmy



Artur odkrył w sobie żyłkę do prac zdłużskich i własnoręcznie zrobił nie tylko wielki kominek pośrodku stodoły, ale i kuchnię z piecem chlebowym. Działają znakomicie.



jednak wyliczyć, ile czego potrzebujemy dla często dwudziestu paru osób - wspomina Artur. - W kuchni rwetes, wszyscy biegają jak w ukropie i co chwilę trzeba jeździć do sklepu w Morągu, żeby coś dokupić. Koszmar.

Pomogła przyjaciółka, która skończyła szkołę gastronomiczną w Anglii i jest restauratorką. Wymyśliła menu: subtelne fusion, czyli mazursko-warminskie dania wzbogacone o światowe nowinki. Wszystkim smakują buraczki z mascarpone, miodem i orzechami włoskimi, ale najchętniej wybierają „qura gras”, czyli foie gras z kurzych wątróbek.

Do tradycji przeszły obiady czwartkowe. Na stołach lądują białe obrusy, w kominku pali się ogień, wszędzie stoi mnóstwo świec, a gospodarze częstują gości wyśmienitym winem. Skąd to święto? - To proste, odrobiliśmy wszystkie lekcje i w końcu się udało. Możemy świętować. Nigdzie się nie spieszymy, cieszymy się zyciem i na wszystko mamy czas - śmieje się Krystyna. ■

TEKST I STYLIZACJA KASIA MITKIEWICZ
ZDJĘCIA RAFAŁ LIPSKI
WWW.GLENDORIA.PL

Dla głodomorów, którzy nie mogą doczekać się obiadu, postawiono wiatę ze starych cegieł i desek. Każdy może upiec sobie na grillu szczupaka czy okonia.

